ROZMAITOŚCI.

Dnia 16. Listopada. № 46. Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 42. 43. 44. 45. Rozmaitości.)

IX.

Charakterystyka poety, lata 1847 — 55. — Śmierć.

Napaści na osobistość poety wpłynęły na zmianę usposobień jego. — Niegdyś towarzyski, wesoły, gawędziarz interesujący się wszystkiem — stał się ponury, chmurny i niesłychanie rozdrażniony. — Na obliczu jego wyryła bruzdy boleść jakaś wewnętrzna. Takim go nam przedstawiają wizerunki odbite w owym peryodzie. — Po on czas, przypada niemal ostatnie ocknienie się ducha poetyckiego we wieszczu.

W roku 1847. napisał wiersz: Do sosny polskiej w ogrodzie Chatenai nie daleko Poitiers:

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Domowy mój prostaku, witaj moja sosno!
Od matek i siostr twoich oderwana rodu,
Stoisz sierota pośród obcego ogrodu!
Jakże tu miłym gościem memu jesteś oku,
Oboje doświadczamy jednego wyroku;
I mną także rzuciła pielgrzymka daleka,
I mnie na obcej ziemi czas życia ucieka.
Czemu, choć cię starania cudze otoczyły,
Nie rozwinęłaś wzrostu, utraciłaś siły,
Masz tu wcześniej i słońce i rosy wiośniane,
Przecież gałązki twoje żółkną pochylane,
Więdniesz, usychasz smutna wśród świetnej płaszczyzny
Nie ma dla ciebie życia, gdzie nie ma ojczyzny,
Drzewo moje! nie zniesiesz wygnańca tęsknoty,
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej słoty,
A padniesz martwa, obca cię ziemia pogrzebie:
Drzewo moje! czyż będę szczęśliwszym od ciebie?

Pod koniec roku 1847. za wstąpieniem Piusa IX. na stolicę apostolską udał się do Rzymu, aby poddać naukę towiańszczyzny pod sąd kościoła. — Posłuchanie u głowy kościoła nie odniosło skutku. — Pierwszy krok pojednawczy z kościołem uczynił podobno w sposób: iż przesłał pod ocenienie Ojcu świętemu wyznanie zasad Towianizmu, za pośrednictwem Żyda, którego nawrócił na wiarę katolicką.

Nie skutkowała też przywróoona znajomość z dawnymi przyjaciołmi zmartwychwstańcami — poznanie Makryny Mieczysławskiej, którą cenił wysoce.

Rewolucya lutowa w Paryżu 1848. wznowiła rojenia towiańskie, przywrócenie dynastyi Napoleońskiej zdawało się proroctwom nadawać cechę rzeczywistości. — *Mickiewicz* wprowadzając czyn na widownią, myślał że spełnia rojone posłannictwo, — uformował legion i wyprowadził z Rzymu, ale wnet skończyły się chwile fanatyzmu — przekonał się poeta o zawczesności zamiany pieśni, na czyn. — Tu się zeszedł powtórnie z Zygm. Krasińskim, który całkiem odrębne rozwijał przekonania. — Mimo jednak, że ostro ścierali się — i Mickiewicz nieraz gwałtownie unosił się, przyjaźń zobopólna nie rozchwiała się i Adam rad przebywał w domu Krasińskiego.

Tymczasem wygnano Towiańskiego z Francyi — prorok osiadł w Szwajcaryi — a związki jego z poetą czas nadwątlił.

Po owym czasie redagował Mickiewicz dziennik Tribune de peuple 1849. r. od 15.

Marca do 10. Listopada. Żerantami byli Carpentier i Hermann.

Spółpracownicy Fr. Ksaw. G. — Fr. Grzymała — Ksaw. Bronikowski — Edmund Chojecki — Kaz. Kunaszowski — Szadzonów — Ewerbeck, — nadto kilku Francuzów. Wychodził codziennie.

W Nowinach 1854. N. 47. 48. w rozprawie Mistycyzm w Poezyi skreślony jest wizerunek poety z r. 1849. (zamieszkałego wówczas na Batignolie).

Odmalowano tam obraz towarzystwa będącego odłamem towiańszczyzny — obraz przykre sprawiający wrażenie. Przytaczam z niego ustępy:

„Wszyscy goście tego saloniku patrzą jak w tęczę i słuchają jak wyroczni człowieka, który szybkim i nierównym biega po salonie chodem, i trzymając ciągle w ustach krótką antypkę, bez piórka i bursztynka z turecką fajką, puszczając z niej to większe to mniejsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia głosem. — Jeśli usiądzie na chwilę, siadają i słuchający goście; jak powstanie i oni wstawają. W najciemniejszym kącie pokoju, z cienia sprzętów rozmaitych i ciemnego odzienia, występuje twarz kobiety, na której znaczne ślady dawnej urody, ale znaczniejszy jeszcze przechód tajemniczych cierpień duszy.

Nowo przybyły do salonu patrzy w twarz mówiącego: ruina! Głowa posągowa na chudem i nie wielkiem ciele, z włosami mocno szpakowatemi w tył zaczesanemi. Ale te zmarszczki nieregularne, co chwila prawie zmieniając się, skrzywienie ust częstem mówieniem nabyte, spojrzenie oczu niepewne, jakby dawne barwy czas wytarł; wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny, posągu, pokaleczonego kaprysnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu. Słucha mówiącego! niestety! ruina.

Gdy nowy jaki z kraju przybysz odwiedza go, rozmowa jego cała z dwóch głównie składa się części, z pytań jałowych i jeszcze więcej jałowych skarg. — W pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intellektualnej ale raczej kręci się ciągle w około strony plastycznej, namacalnej — a to dla tego, że wedle zdania jego strona intellektualna narodu całego, jest zupełnie skrzywiona, sfałszowana bez ratunku.

Pojawy życia duchowego zdaje się ignorować i przechodzi je milczeniem, jako nieprowadzące do niczego. — I wszystkie te sądy są absolutne; na żadne ale nie pozwala. Każde ale zbywa właściwem sobie kiwnieniem głowy i sporszym kłębem dymu lub zapije herbatą, której pije wiele z dodatkiem nie wielkiej ilości araku. A co najgorzej, że widząc wszystko tak złem i zepsutem, nigdy nie dotknie sposobu zaradzenia złemu. To także należy do jego tajemnic myśli. — Nagabany mocniej w tym względzie spojrzy tylko czasem i to ukradkiem na swoje otoczenie i na jeden obraz wiszący między oknami. To jest tajemnicze koło, w którem się myśli jego obracają. — Powiedzieliśmy, że widok tego salonu i jego gości przypomina zakon. — Jest tam w rzeczy samej coś zakonnego. I tak, jedni z jego towarzystwa nazywają go ojcem Adamem, drudzy bratem Adamem. Tamci całują go w rękę, ci zaś w ramię. Dla czego? darmo pytać; — ani on, ani jego towarzysze, nic nie odpowiedzą; zwrócą na inny przedmiot, a na końcu rozgniewają się.

Słowo tej zagadki, które oraz jest ich sanctissimum, jest ów wspomniony obraz.— Obraz ten przedstawia tło nadzwyczaj ciemne, bez światła, bez gwiazdy, z lekkiem tylko promieniem światła z góry padającym. Na tem tle zawieszona jakby się w górę wznosiła, jest postać mężczyzny z twarzą Napoleona 1go. — Wzdłuż niego, spada długi rodzaj niby płaszcza niby całuna białego. Twarz jego jest mocnym bolem skrzywiona ciemna i smutna, — rozjaśnia ją nieco tylko światło z góry padające.— Na zapytania to tylko jedno można się dowiedzieć, że to jest przetworzenie idei Napoleońskiej. O nic więcej nie pytać!

Rodzaj stowarzyszenia, który otacza Mickiewicza, jest przerobioną pozostałością towiańszczyzny i tendencyi wpierw już pojawionych mistyczno-religijnych. To nowe towarzystwo pana Adama jest rodzajem odłamku sekty Towiańskiego. — Mickiewicz był jednym z najznakomitszych arcykapłanów tej mistycznej sekty. — Nagle odstrychnął się zupełnie od niej, a nawet stał się przeciwnikiem Towiańskiego. Różne temu dają przyczyny mniej lub więcej bajeczne. — W chwili prawie tej samej gdy zerwał z Towiańskim, pozrywał ze wszystkiemi stronnictwami na jakie się r. 1848. i 1849. dzieliła emigracya.— Najwięcej był dawniej zbliżony do stronnictwa księcia Adama, odtąd najwięcej zaczął narzekać na arystokratów, omijając wszakże

nazwisko samego księcia Adama. — I teraz stoi sam jeden, otoczony niewielkiem gronem kilkunastu Polaków. — Czego chce dosiągnąć tą całą swą mistycznością, tego nikt nie odgadnie, i on zapewne sam nie wie.“

Smutny to obraz — chociaż zapewne prawdziwy. — Nie przewidywała tego Klementyna Hofmanowa, gdy w zaczątkach towianizmu, zapisała do pamiętnika pod dniem 4. Września 1841. roku:

„Nasz wieszcz trochę się uspokaja, zapowiedziana broszurka nie wyszła i nie wyjdzie, mówią tylko, że będzie jakaś odezwa. Ktokolwiek z nim samym o tem mówi, przyjęty jest wysokiem uwielbieniem dla jego wymowy, poezyi, p o b o ż n o ś c i, wyższego ducha, ale dla tego w rychłe spełnienie proroctw nie wierzy. O Towiańskim mówią, że miewa jakieś sny czy wizye, i wtedy rozmawia z Matką Najświętszą, i ona ma mu dawać największe nadzieje. Te sny i wizye jak potem przejdą przez usta Mickiewicza, mają takiej nabywać wymowy i poezyi, że zachwycają.— Doktor K. słyszał temi dniami Bohdana (Zaleskiego) i Adama, wykładających na wyścigi litanią do Matki Najświętszej i powiada, że jak żyje, tak pięknej religijnej poezyi nie słyszał.

Podobno cała tajemnica tej sekty: wizye Towiańskiego, poezye Adama i Bohdana. — Jak ten cały wypadek zostanie p o e z y ą i m o d l i t w ą, to będzie bardzo na swojem miejscu.“

(Tom. III. 102.)

Ludzie chłodnej rozwagi brali to za chwilową fantazyą poety, za obłęd poetyczny — rozwiewający się za lada nowem natchnieniem— co miało przejść nieomal w chorobę moralną, zabijającą poetę, zabijającą człowieka towarzyskiego.

Po roku 1849. zaszła niejaka zmiana; w r. 1853. opisuje go nam *W.* Hr. *Baworowski* całkiem inaczej. — Snać do r. 1853. umysł poety wytrzeźwiał, i otrząsnął się z wpływów, które przygniatały go przez lata długie.

Przy pierwszych odwiedzinach mówił poeta mało i urywano — przy drugich był rozmowniejszy. — Przyjął gościa w swoim pokoju sypialnym. Stół na środku, biórko obok łóżka, nad którem wisiał obraz religijny, nad biórkiem zaś portret Napoleona i Danta.

„Był on średniego wzrostu, twarzy czerstwej i jak na 55letniego, jeszcze młodej i kwitnącej, lubo miał siwe faworyty i włos siwy na środku głowy rozdzielony spadający ku ramionom. Oczy miał duże niebieskie, a w nich dziwnie ujmujący wyraz pogody i spokoju ducha, cierpliwej rezygnacyi i wyższości umysłowej, to wszystko w połączeniu z jakąś poczciwą żałością i tęsknotą, postawa lubo nieco sztywna przez zbytne wyprostowanie i jakby wymuszona, miała swoją powagę, okazywała energią i wrażała uszanowanie. — Z portretów litograficznych najpodobniejszy jest przy wydaniu Wallenroda przez Tysiewicza, oraz wyszły r. 1856. w Paryżu. Miał na sobie długi surdut czamarkowa robotą futrem podszyty. Było to prawdopodobnie to samo u l u b i o n e f u t e r k o, w którym go do grobu złożono.“

„Zbierając w jedno wszystkie wrażenia od naszego poety odebrane, przychodzi mi oświadczyć, zwłaszcza dla sprostowania błędnych wyobrażeń, że i ja równie uprzedzony, spodziewałem się spotkać zagorzałego mistycznego dziwaka, Towiańszczyka, a poznałem naturalnego i uprzejmego człowieka.“

Tak rozpowiada *W. Baworowski.*

Nie chcąc uronić ani jednego rysu naszego poety z różnych lat życia poety, przeciwstawiłem te odmienne sądy o poecie, tak samo, jak podałem charakterystykę osoby jego za pobytu w Rzymie 1830. r. i umieszczę poniżej wizerunek jego w ostatnich latach przed jego zgonem. — Odmaluje to najlepiej, jakim fizycznym przeobrażeniom ulegała fizyonomia i ułożenie poety a to w miarę jak formowało się przeobrażenie duchowe.

W ostatnich latach opuścił Mickiewicz towianizm, a choć otwarcie nie uznał że zbłądził, jednak rekkolekcyami w Latrappe — okazał czynnie zwrot ku wyobrażeniom religijnym.

Sympatye Napoleońskie skłoniły go ku nowemu rządowi. — Bywał często u księcia Hieronima Napoleona. — Od lat 10. piastował posadę bibliotekarza przy arsenale, opróżnioną po Karolu Nodier. Małą mając pensyą i utrzymując rodzinę liczną, nie mógł się opędzić niedostatkowi, który zazierał od czasu do czasu.

W roku 1853. pojechał Wikt. Hr. Baworowski do Paryża celem poznania poety, i zajmujące podał o nim szczegóły p. t. O d w i e d z i n y u M i c k i e w i c z a.

Mickiewicz mieszkał wtedy na bardzo odległem przedmieściu, przy ulicy Notre Dame de Champs N. 75. Mickiewicz przedstawił się mu całkiem inaczej, niż wyobrażał sobie — wpływ towiańszczyzny już znikł — poeta był na nowo tem czem dawniej — zajmujący, interesujący się, rozmowny. — Opowiadał gościowi, że w Paryżu liczą do znakomitych poetów *Lenartowicza* i *Gaszyńskiego*.

Chwalił *Kaz. Stadnickiego*, że pojmuje głębiej i ściślej dziejopisarstwo niż pojmowano dotychczas. — Przekład *Oberona* Wielanda, przez W. Baworowskiego uznał za przewyższający oryginał, lecz zganił wybór, wyrażając się, że tłumacz ozłocił lichy posąg.

O *Odyńcu* jako tłumaczu wyraził się, że ten nie umie w tłumaczeniu schwycić i oddać tonu oryginału, nadto ma on w poezyi wyrażenia nienaturalne, książkowe. Przepolszczenie *Mazepy* Bajrona, powiodło się jemu najlepiej. W tenże błąd popadł *J. N. Kamiński*, lubo dawniejsze jego przekłady *Szyllera* mają wielkie zalety. — Jako dzieło wyborne, pisane dobrym jezykiem przytoczył Pamiętniki Soplicy.

Do najwięcej przezeń cenionych pisarzy policzył jeszcze *Skargę* i *Trembeckiego*, którego przekłady bajek *Lafontena* stawiał wysoko.

Po wzięciu Bomarsundu, napisał po łacinie Odę do Napoleona: Ode ad Bomarsundum captum. Jestto ostatnia praca jego. — Wydał ją Constitutionelle. Odę tę przetłumaczył na polskie *K. Sienkiewicz*.

Uważając drogę jaką wznosił się geniusz poety i stopniowo upadał — trudno z tego wyprowadzać jakowe prawidła, — bo geniusz nie ma przepisanych dróg — ani przestrzeni, nie ma określonego czasu do wzrostu, i wysoczyzny do polotu. Jednakże z prac *Mickiewicza* widno, że życie na wychodźctwie wstrzymało polot geniuszu — Pan Tadeusz nie byłby ostatniem dziełem — bo po Wallenrodzie i Grażynie, można było spodziewać się jeszcze kolosalniejszych pomników ducha poetyckiego. Tymczasem francuzczyzna owładła poetę — może też i chęć sławy i przodownictwa w poezyi francuskiej, nasunęła mu fatalną myśl zarzucenia ojczystej mowy, a pisania dramatów francuzkich, które jak z delikatnych słów *Jerzego Sanda* wnosić można, nie udawały się jemu, bo nie władał językiem dostatecznie. — Urok katedry francuskiej także wyczerpał myśl jego i siły przez lat cztery, bo przy największym darze wymowy, mówienie publicznie w obcym języku, nie mało trudzić go musiało. — Zawiedziony w usiłowaniach, — nie odznaczywszy się w piśmiennictwie francuskiem, — zakończył łaciną. Znamiona to widoczne, iż talent chylił się ku upadkowi — a upadek ten sprowadzony pobytem za granicą.

W Marcu 1855. roku odumarła go żona, zostawiwszy dzieci sześcioro. Najstarsza córka Marya poszła za Tad. Goreckiego malarza. Najmłodszego Józefa, wzięli Zalescy na wychowanie. Innemi zajęła się Zofia Szymanowska artystka, siostra przyrodnia Mickiewiczowej.

Czas pewien przepędził u przyjaciół swoich Zaleskich, a potem w Czerwcu 1855. wysłał go Cesarz Napoleon do Carogrodu, była to missya polityczna z okazyi wojny wschodniej. Miał formować Legie celem poprowadzenia ich przeciw Rossyi.

Wyjechał w towarzystwie *Armanda Levy* izraelity i *Henryka Służalskiego.* Stanął w prywatnym domu na Jeni Szeri, w izdebce pustej, ciemnej i wilgotnej. — Dnia 3. Października 1855. r. wyjechał do Burgas gdzie pod namiotem przepędził kilka tygodni. — Przed odjazdem pisał list do córki swej Maryi, zamieszczony w Czasie 1859. N. 216. opisujący drogę, którą płynął i rojenia towarzysza swego Służalskiego.

Wybierając się do Carogrodu cieszył się na podróż tę, i roił to wszystko, czego na miejscu nie zastał. Rozczarowany, oszukany, stracił humor, ochotę — i rozchorował się.

Powodem głównym choroby jego była gwałtowna sprzeczka stoczona z agentami i poplecznikami hotelu Lambert. — Prócz tego, nie bacząc, że wiek ma swoje prawa, i że wychował się na salonach Paryzkich, rzucił się do życia obozowego. — Niewygody i najgorsze jadło, wywołały chorobę. Leczono go zadawaniem Laudanum i rozcieraniem ciała. — D. 26. Listopada było już niebezpieczeństwo w wysokim stopniu.

Otaczali go staraniami *Hipolit Kuczyński*, *Lewy*, *Służalski*, *Gębiński*, *Szostakowski*, *Bednawski*, lekarz *Drozdowski*.

Nie umiano go leczyć, tak, jak nie umiano go przestrzedz, iż sposób życia i jedzenie

surowizny rzodkwi, cebuli, kapusty i śledzi zabić go mogą.

Mickiewicz kazał przywołać księdza *Ławrynowicza* — Żmudzina, chciał pisać, ale mu siły nie starczyło.

Nacierania sprawiły w nim boleści: „Oni mi skórę zedrą“ rzekł, „jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już znowu nie odrośnie.“

Potem do Służalskiego odezwał się: „powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą.“

Oświadczył, że chciałby być pochowany obok żony na cmentarzu w Montmorency.

O szóstej poznał jeszcze wchodzącego Kuczyńskiego, ksiądz Ławrynowicz namaścił go olejem świętym — o dziewiątej wieczorem zaczął konać i skonał 28. Listopada 1855. r. niemal w samą rocznicę listopadową.

Z listu do Dziennika literackiego 1858. r. domyślać by się można, że podejrzywano otaczających Mickiewicza o złą wolę — i niemal umyślne zaszkodzenie jemu. Opowiadacz o ostatnich chwilach życia jego mówi, że gdy *Kar. Brzozowski* i *Kozłowski* odwiedzili Mickiewicza, on unikając świadków natrętnych, odprowadził ich do sieni, i tam dopiero rozmawiał swobodnie.

Nabalsamowane zwłoki umieszczono w ołowianą i drewnianą trumnę, nie chciano zrazu pozwolić na odesłanie ciała do Francyi, pod pozorem, że śmierć nastąpiła z zaraźliwej choroby. Miesiąc trwały spory o to, aż przyszło zezwolenie.

W dniu wyprowadzenia zwłok, deszcz rosił, powietrze było mgliste posępne. Woły zaprzągnięto do Karawanu; — wszystkie narodowości uczestniczyły pogrzebowi i towarzyszyły do samej przystani. — Dnia 30. Grudnia 1855. trumnę przeniesiono na parопływ Eufrat.

Pochowano go na cmentarzu w Montmorency obok żony.

(C. d. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Kunin, R. 1735.

Królewicz Jakób Ludwik Sobieski ponawia Hawryłowi Mielnikowi, Anastazyi żonie i synom jego zaginione prawo na młyn, pole i sianożęć, które od Sapiehy Krajczego litewskiego i od Królewicza Konstantego Sobieskiego miał sobie nadane.

Jakub Ludwik Królewic Polski i wielkiego Księstwa Litewskiego na Zółkwi Złoczowie, Pomarzanach, Tarnopolu etc. Pan i Dziedzic.

Wiadomo czynimy komu o tym teraz i na potym wiedzieć będzie należało. Iż suplikował do nas Hawryło Mielnik, syn Jacka Romanowego mający młyn pode dworem Kuninskim, abyśmy mu po straceniu prawa, naco praestitit Juramentum z gromadą Kuninską, że pod czas terazniejszy inkursiey chowając zgineło, które miał sobie nadane tak od Jasnie Wiel. Imci Pana Sapiehy Krajczego Litewskiego na ten czas dziedzica dobr Kunina i Krechowa, jako od s. p. Najjaśniejszego Królewicza Imci Konstantyna brata naszego najmilszego na grónt do tegoż młyna należący, nowe prawo nadać raczyli. My tedy skłoniwszy się do supliki onego, umyśliliśmy mu prawo na ten grunt to jest cwierć pola rzeczonego Rusinkowskiego i do tego sztukę pola nazwanego na cegielni, którego w szerz sążni trzydzieści a wzdłuż jak idą chłopskie pola, także sianożęć nazwaną na Trzcinie od miedz zagrodnych do miedz Królikowej Mielnikowej i Bosakowej wszerz, wzdłuż zaś od panskiego garbka jak idzie droga na Michnową także gajek ze wszystkiem pastwiskiem gdzie pasieka stoi nadać i konferować, jakoż nadajemy i konferujemy

niniejszym prawem onemu y Nastaziey zenie tudzież synom jego w zwyz specifikowane pola ze wszystkiemi do nich przenależytościami, jako to sienozęciami, pastwiskami, ogrodami i Sadami, z których to pól sianozęci i młyna powinien dawać do dworu Kuninskiego czynszu na rok złotych pietnaście, siekorkowego złotych dziesięć, za podwody złotych dziesięć, od dziesięciny zaś pszczelnej i wozenia rudy uwalniamy go vigore inwentarzów jeszcze przed posesyą W. Imci pana Radgowskiego Stolnika Łomżyńskiego wywiedzionych. Porządek należyty trzymać we młynie dla wygody dworskiej i gromadzkiej powinien, w czym jeżeliby miał bydź niedbałym, oddalony od młyna bydź ma. a innego lepszego na to mieisce Zwierzchność Zamku Zółkiewskiego osadzić pozwalamy. Od sporządzenia zelaz i wszystkich statków we młynie Arendarz groszy dwiema a mielnik trzecim, przykładane bydz powinni, toż się ma rozumieć i o wymierze. Na co dla lepszej wiary własna podpisawszy się ręka, pieczęć naszę przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w zamku naszym Zołkiewskim, dnia dwudziestego trzeciego miesiąca maja roku panskiego Tysiące Siedmsetnego Trzydziestego Piątego. Jakub Ludwik. Królewic P.

Pamiętnik z ostatniej wojny kafrerskiej,

osnuty na tle przygód pewnej Angielki.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 43. 44. 45.)

Obiedwie córki Silli znalazły mężów na tej wyprawie i rozłączyły się z resztą rodziny, która powróciła do swej samotnej budy śród stepów. Pewnego wieczora krzyknęła naraz Silla, patrząc w dal: Idą! idą!

Pani Sommerset mniemała że zapewne córki z swemi mężami przybywają odwiedzić familię, lecz nie zgadła wcale. Do budy zbliżyli się nie czarni krajowcy, ale angielscy podróżni, jak jej to rychło oznajmili Buszmani.

Widząc, że zatrzymują się w niejakiej odległości i rozkładają ogień, pozbierali Buszmani swój zapas skór i pospieszyli naprzeciw cudzoziemcom. Jak się poźniej dowiedziała pułkownikowa, chcieli zastraszyć białych różnemi dziwnemi opowiadaniami, ażeby nie zbliżyli się do budy i nie uprowadzili z sobą białej kobiety, którą dzicy uważali już za swe bóstwo opiekuńcze.

Niebawem jednak ujrzała p. Somerset dobrze znaną sobie twarz niejakiego Alicka Wangh, swego dawnego służącego, którego w Captown odstąpiła jednej z swych przyjaciółek. Pierwsze zapytania odnosiły się oczywiście do losu dzieci; i tyle dowiedzieć się mogła, że mimo okropnej burzy dobiła do brzegu wysłana wówczas z okrętu łodź, a ocaleni podróżni wrócili na Natal do Captownu. Ztamtąd zaczęli znajomi pułkownika dopytywać się o sam okręt, z którego nie pozosłało nic prócz kilka rozerwanych belek.

Nareszcie przybył i sam pułkownik z Indyi, aby zabrać dzieci i poszukiwać dalej żonę. Do niego zgłosił się pewien majtek i opowiedział mu całą okropną historyę rozbicia okrętu. Sam na własne oczy widział, jak wszyscy co pozostawali na okręcie wraz z panią Somerset znalezli śmierć w bałwanach.

Pułkownik Somerset wyznaczył małą pensyę roczną majtkowi i powrócił z swemi córkami do Indyi. Wszakże przyjaciółka pułkownika pani Niels, u której złożona była suma na pensyę dla majtka, powzięła podejrzenie w prawdziwość jego opowiadania, a otrzymawszy spis wszystkich znajdujacych się w ówczas na okręcie marynarzy nie znalazła w pośród nich jego imienia. Odkryła i demaskowała do reszty oszusta, kiedy kazała mu wyliczać imiona swych towarzyszy a on same jakieś zmyślone wyszczególniał nazwiska.

Poznała też że za prędko zaniechano poszukiwać dalej pułkownikowy i nowej oddała się nadziei. Nakłoniła wiernego Alicka Wangh, aby przyjął służbę woźnicy u pewnej wędro-

wnej kompanii handlowej, i krążąc pomiędzy plemionami kafrerskiemi, dopytywał się o nieszczęśliwą ofiarę rozbitego okrętu.

Upłynęło już przeszło 18 miesięcy od tego czasu. Alick odbył dwie podróże na próżno, i dopiero w trzeciej spotkał się z kilkoma Kaframi, którzy w samej rzeczy widzieli jakąś białą kobietę daleko w głębi kraju.

Wiadomość ta odżywiła i podsyciła jego gorliwość, i nie ustał w swoich poszukiwaniach aż trafił nareszcie na ślad upragniony.

Na dalsze zapytanie pułkownikowej nie dawał wierny sługa żadnej odpowiedzi, bo wiezione z sobą listy pani Niels miały wszystko wyświecić najlepiej.

Po te listy wrócił do swego koczowiska, lecz na próżno oczekiwała go pani Somerset tego wieczora. Dopiero pożno nazajutrz przybył sługa Alicka, Hottentota, z zwojem papierów i doniesieniem, że pan jego w sprawach handlowych musi na kilka dni zwrócić się w bok drogi, i dopiero z powrotem zgłosi się po pułkownikową, tymczasem zaś zostawia swój wóz pod jej opieką.

Zdziwiona takiem postępowaniem, otworzyła pani Somerset otrzymane listy, a pierwszą jej uwagę zajął zaraz mały bilecik, pisany ręką męża. Byłto list do pani Niels, w którym oznajmiał pułkownik, że uznał za rzecz stosowną oddać swą rękę pani Edith M'Kenzie wdowie po swym dawnym przyjacielu jenerale M'Kenzie, „którą tak ścisła łączyła przyjaźń z moją pierwszą nigdy nieodżałowaną małżonką.“

Cios ten był okropny. W chwili kiedy dawne, niezamącone spodziewała się odzyskać szczęście, przyszło jej prawie rozpaczać, że ocalała śród rozbicia. Nagle jednak owładnęła ją myśl, że na wszelki wypadek jest zawsze żoną pułkownika i że potrzebuje go tylko odszukać, aby wrócić do praw swoich.

Namiętność pozbawiała ją do tego stopnia wszelkiej rozwagi, że nie powiedziawszy ani słowa złowrogiemu posłańcowi Alicka, którego poczytywała prawie za zdrajcę, postanowiła pójść za śladem kół jego wozu, a ani jej na myśl nie przyszło, że człowiek ten może z dobrego serca oddalił się na kilka dni, aby mogła tem swobodniej rozmyślać nad swem położeniem i przezwyciężyć pierwsze napady boleści.

Nieszczęśliwa pędziła za śladem wozu, nie pożegnawszy się nawet z swymi dotychczasowymi gospodarzami. Godzina upływała po godzinie w szalonej podróży, aż nagle zaskoczył ją wieczór śród dzikiej pustyni.

Teraz dopiero usiadła i zaczęła rozmyślać nad swym zuchwałym krokiem, który ją naraził na niebezpieczeństwo przepędzić noc samotnie w stepie zamieszkanym od dzikich zwierząt.

Wydało się jej nagle, że nie powinna była ścigać wysłańca z Przylądka i że postąpiłaby sobie o wiele szlachetniej, gdyby nie rozrywała zawartych tu węzłów, zrzekła się na zawsze rodziny, która ją wykluczyła już z rzędu żyjących.

Było to postanowienie, na jakie tylko nazbyt rozdrażnione mogło zdobyć się uczucie, bo tym sposobem skazywała się na życie pełne troski i dolegliwości, nie mając żadnej moralnej do tego przyczyny, i nie wyświadczając właściwie żadnego dobrodziejstwa mężowi, bo jego nowe pożycie musiało zatruć się już na samą wiadomość o życiu pierwszej żony.

Zaczęła powoli wracać tą samą drogą, ale ciemność wzmagała się tak prędko, że musiała się obawiać, aby nie straciła z oczu śladów wozu, które jej za jedynego służyły przewodnika.

Z tej trwogi wybawił ją połysk rozłożonego w oddali ognia. Trzymała się już nadal jego skazówki, a niebawem ujrzała się wpośród rodziny Buszmanów, do której przyłączył się sam Alick i jego sługa Hotentota.

Spostrzegłszy jej ucieczkę, wszyscy puścili się w pogoń za jej śladami, a przy zapadłym zmroku rozniecili ogień w nadziei, że rozważywszy niebezpieczeństwo swego kroku powróci sama na dawne schronienie.

Wierna swemu postanowieniu, prosiła pani Somerset Alicka, aby nie wspominał nikomu, że ją zastał przy życiu, i kazała sobie przyrzec, że tylko w razie jakichś ważnych wiadomości w Indyi zechce odszukać ją na nowo.

Alick przyrzekł wszystko to uroczyście, i pozostawiwszy dawnej swej pani kilka europejskich artykułów z swego kramu, a między temi parę pistoletów kieszonkowych na wszelki wypadek niespodziewany, pożegnał ją nazajutrz i opuścił odludne ustronie.

W kilka tygodni poźniej zaszła nagła niespodziewana zmiana w życiu naszej bohaterki. Banda Kafrów ciągnęła do boju przeciw Anglikom, a obaczywszy ślady kół w okolicy domniewała się, że jakaś osada europejska znajdnje się w pobliżu.

Natrafiwszy zaraz na chatę naszych Buszmanów postanowili Kafrowie uderzyć na nią śród ciemności. Stary Buszman nie domyślał się o żadnem niebezpieczeństwie, aż zamykając sień posłyszał, że mu grot świsnął ponad głową.

Kafrowie pod dowództwem jednego z swych głośniejszych naczelników Macoma wpadli przemocą do chaty, a zastawszy tu tylko jedną białą kobietę, związali ją natychmiast. Potem długo jeszcze szukali za białymi ludźmi, których się spodziwali w okolicy, a nareście splondrowali budę i uprowadzili z sobą pojmaną Europejkę, nie troszcząc się bynajmniej o krzyki i prośby Silli i reszty rodziny Buszmańskiej.

Po dłuższym marszu stanęli z swą branką na nocleg, i rozłożyli ogień. Pani Somerset nie mogła oprzeć się utrudzeniu i zapadła rychło w sen głęboki. Macomo teraz dopiero postanowił lepiej przypatrzyć się swej zdobyczy. Przysunął się bliżej, i zaczął ciekawie dotykać się białej skóry Angielki, która mimo niepierwszej już młodości zachowała zawsze ślady niezwykłej piękności.

Kiedy z brzaskiem dnia miał pochód iść dalej, kazał Macomo zbudzić Europejkę i zlecił jej przysposobić śniadanie. Lecz pani Somerset poznawszy w ciągu swego dotychczasowego pobytu pomiędzy dzikiemi nietylko ich język ale po części i ich obyczaje, wiedziała bardzo bobrze, że spełniając ten rozkaz sama niejako zrzekłaby się swej wolności, i odtąd ślepo wszelkim musiałaby ulegać rozkazom. (c. d. n.)

W książęcym zamku w Altenburgu odkryto przypadkiem ciekawe zabytki sztuki. Cztery zapleśniałe i nazbyt pośledmie na pozór malowidła okazały się przy odnowieniu dziełami głośnego w XVI. stóleciu niemieckiego malarza Łukasza Kranach młodszego. Wszystkie cztery przedstawiają pewne chwili z życia elektora Jana Frydryka Wspaniałomyślnego, mianowicie jego zaślubiny z księżniczką Sibyllą Kleve w miejskim kościele w Torgau, bitwę pod Mühlberg, powrot elektora do kraju i jego pogrzeb uroczysty. We wszystkich tych tak różnego przedmiotu malowidłach przebija się ten wdzięczny styl, ktory w sztuce zwą naiwnym, a który szczególniej charakteryzował starożytnych malarzy niemieckich. Architektura i okolice na obrazach celują dobrym rysunkiem, a co do głębokości i artystycznej prawdy kolorów mogłyby mierzyć się śmiało z najpierwszemi arcydziełami swej epoki. Przedstawione na obrazach postacie zalecają się zarówno zmyślnem ugrupowaniem jak i tem, że występują w nich wybitnie charakterystyczne różnice indywidualne.

— Jeden z przedsiębierczych księgarzy paryskich, p. Henryk Plon przygotował illustrowany przedruk *Monitora* z czasów pierwszej rewolucyi francuskiej. Kompletny zbiór dziennika urzędowego z owych czasów zachował się zaledwie w kilkunastu egzemplarzach, zdaje się więc, że zamierzony przedruk, zawierając w sobie tyle ważnych dokumentów i materyałów historycznych, wielki znajdzie pokup i przysłuży się niejednemu z historyków. Papier, druk i format nowego wydania zastosuje się ściśle do oryginału, a illustracye zawierać będą portrety wszystkich głośniejszych z owej epoki mężów. Cały zbiór składać się będzie z 32 tomów, każdy tom o 100 zeszytach. Sześćdziesiąt zeszytów pojawiło się już w handlu księgarskim, cena jednego zeszytu wynosi 10 centymów.

— W sztokholmskiej bibliotece uniwersyteckiej, w takzwanym zbiorze dokumentów Tolla znalazł się nowy własnoręczny list Króla Gustawa Adolfa IV., pisany tuż przed sławnym zamachem stanu do feldmarszałka Tolla. Będzie to zapewne ostatni nieznany list królewski z tej epoki, a zawiera obok ciekawych instrukcyi dla samego marszałka, także cały plan przyszłej konstytucyi, który Król kazał drukować i ogłaszać z ambon. Całe ważne pismo królewskie zamyka się słowy: „Oby Bóg miał w opiece to królestwo i przebaczył tym co pragną zawichrzyć jego pokój i pomyślność!“

— Szwajcarski historyk Dr. A. F. Gfrerer wydał w Szafhuzie nakładem Hurtera pierwszy tom obszernej pracy historycznej pod napisem: „Papież Grzegorz VII. i wiek jego.“ Jak mówi przedmowa, ma całe dzieło składać się z trzech do czterech tomów.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*